



HALINA PRAWDZIC-LEYMAN

Warszawa, 30 stycznia 1946 r. Sędzia śledczy Alicja Germasz, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka. Świadek została uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Halina Prawdzic-Leyman
Data urodzenia	8 października 1908 r.
Imiona rodziców	Gustaw i Anna
Zajęcie	kierowniczką stołówki w szkole Wawelberga
Wykształcenie	sześć klas gimnazjum i Szkoła Gospodarcza w Chyliczkach
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, al. Niepodległości 132 m. 69
Karalność	niekarana

W pierwszych dniach powstania warszawskiego znajdowałam się wraz z rodziną moją w szkole Wawelberga przy ul. Mokotowskiej 6. Dnia 5 sierpnia 1944 r. około południa na róg Polnej i Mokotowskiej podjechał „tygrys”, który rozpoczął ostrzeliwanie ulicy Mokotowskiej. Wyszliśmy wtedy, mój ojciec, matka, syn 14-letni i jeszcze kilka osób z domu przez ogród do domu nr 33 przy ul. Marszałkowskiej. Tu ledwie weszliśmy na podwórze, gdy wtargnęli Niemcy. Zachowując się spokojnie, kazali wszystkim ludziom znajdującym się na podwórzu i w mieszkaniach opuścić natychmiast dom. Poprowadzili nas wszystkich razem, w ilości około kilkudziesięciu osób, ul. Marszałkowską w kierunku Litewskiej. Wszystkie domy na Marszałkowskiej na tym odcinku paliły się. Na rogu Litewskiej oddzielono mężczyzn

od kobiet. Mężczyźni pozostali na rogu Litewskiej (mój syn 14-letni został zaliczony do mężczyzn).

Nas, kobiety zaprowadzono ul. Litewską w al. Szucha. Na Litewskiej przyłączały się do nas inne grupy kobiet. Ustawiono nas wszystkie na skwerze na wprost kasyna garnizonowego. Gdy nasza grupa tam przysła, znajdowała się tam już wielka liczba kobiet. Stałyśmy tam do godziny mniej więcej 6.00 po południu. Przez cały ten czas wciąż przybywały nowe grupy. Ogólną liczbę kobiet tam zgromadzonych obliczam na parę tysięcy.

Stojąc na skwerze, widziałam liczne grupy mężczyzn prowadzonych do gestapo, wśród nich poznałam dyrektora szkoły Wawelberga Adama Bedyńskiego, który znajdował się uprzednio wraz z nami przy ul. Mokotowskiej 6. Znajoma moja stojąca koło mnie dojrzała mojego męża, ojca i syna wśród prowadzonych. Następnie wszystkie kobiety zostały zaprowadzone na podwórze gestapo, gdzie stałyśmy wszystkie w ogromnym tłumie do rana następnego dnia. W każdym oknie budynku stał Niemiec z karabinem wycelowanym w naszą stronę. Rano zostałyśmy – wszystkie kobiety – zwolnione.

Nadmieniam, że o żadnym z mężczyzn, którzy zostali zabrani z ul. Mokotowskiej 6 oraz Marszałkowskiej 33 dotychczas nie ma żadnej wiadomości.

W czasie ekshumacji przeprowadzonej w al. Piłsudskiego róg Marszałkowskiej rozpoznałam ciała mojego ojca i męża na podstawie dokumentów znalezionych przy nich.

Odczytano.